

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/137305,Filip-Ganczak-Auschwitz-rok-zero-wy.html>
27.02.2026, 03:08

Filip Gańczak: Auschwitz, rok zerowy

Pierwszy rok po wyzwoleniu obozu to czas chaosu. Polskie komisje zabezpieczały dowody zbrodni. Niemcy przestali być panami życia i śmierci – teraz przebywali tu jako jeńcy. Panowały sowieckie władze wojskowe, nie dbające o zachowanie świadectw niewyobrażalnych zbrodni.

[Auschwitz](#)

27.01



Członkowie sowieckiej Nadzwyczajnej Komisji Państwowej oglądają stertę worków z włosami zamordowanych więźniarek KL Auschwitz II-Birkenau, zapakowanymi przez Niemców i przygotowanymi do wysyłki w celu wykorzystania przemysłowego, luty 1945 r. (Fot. AIPN)

„[...] ktoś przyleciał do mnie na blok, mówiąc, że widział żołnierza sowieckiego między blokami. Wyszedłem w stronę bloków kobiecych, tam już z różnych stron kobiety biegły i wołały każda, że gdzieś widziały żołnierzy Armii Czerwonej. Nie minęło 5 minut, a zaroilo się od żołnierzy sowieckich, którzy pytali się: »Nie widział ty Germanca?«. Odpowiadaliśmy, że nie. [...] W pół godziny cały obóz, wszystkie drogi i wszystkie szosy wypełnione były żołnierzami”.

Alfred Fiderkiewicz, autor powyższej relacji, to jeden z ponad 7 tys. więźniów KL Auschwitz, którzy – w większości skrajnie wyczerpani – dotrwali na miejscu do 27 stycznia 1945 r. Tego dnia do obozu, opuszczonego już przez Niemców i większość więźniów, weszły wojska I Frontu Ukraińskiego. Teren znalazł się pod zarządem Armii Czerwonej.

„Paradoks historii sprawił, że żołnierze będący formalnie przedstawicielami totalitaryzmu

stalinowskiego przynieśli wolność więźniom totalitaryzmu hitlerowskiego”

- tłumaczy dziś Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Komisja sowiecka

W lutym i marcu 1945 r. prace dochodzeniowe w największym z niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady prowadziła prokuratura I Frontu Ukraińskiego, działająca na polecenie i pod nadzorem sowieckiej Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do Ustalenia i Zbadania Zbrodni Niemieckich Najeźdźców Faszystowskich i ich Wspólników. Powołano komisje sądowo-lekarską i techniczną. W skład tej drugiej weszli m.in. eksperci z Akademii Górniczej w Krakowie: prof. Roman Dawidowski i dr Jarosław Doliński.

Sowieci zastali jedynie ruiny komór gazowych i krematoriów - te bowiem Niemcy wysadzili w powietrze krótko przed swą ewakuacją. Udało się natomiast odnaleźć korespondencję administracji obozu z erfurcką firmą Topf & Söhne, odpowiedzialną za budowę urządzeń masowej zagłady. Ich funkcjonowanie szczegółowo opisali Szlama Dragon i Henryk Tauber, byli więźniowie przesłuchani w charakterze świadków. Ci dwaj polscy Żydzi zostali zmuszeni przez Niemców do pracy w obozowym *Sonderkommando*, wykorzystywanym do asystowania przy obsłudze komór gazowych. Byli więc naocznymi świadkami akcji uśmiercania tysięcy ludzi.

Sowieci zebrali zeznania w sumie ponad dwustu ocalonych. Ponadto komisja sądowo-lekarska przebadła 2819 byłych więźniów i przeprowadziła 536 sekcji zwłok osób zmarłych z wycieńczenia lub zastrzelonych przez wycofujących się esesmanów.

Podsumowaniem tych prac jest komunikat Nadzwyczajnej Komisji, opublikowany 8 maja 1945 r. w dzienniku „Krasnaja Zwiezda”.

„Swym zimnym wyrachowaniem, techniczną organizacją, masowością i okrucieństwem niszczenia ludzi oświęcimski obóz wyprzedza wszystkie znane do tego czasu niemieckie »obozy śmierci«”

- czytamy w obszernym dokumencie. Jest w nim mowa nie tylko o komorach gazowych. Także o „potwornych warunkach życia w barakach”, o niewolniczej pracy więźniów i rabunku ich mienia, o okrutnych eksperymentach medycznych na zdrowych ludziach i selekcjach z udziałem lekarzy, czyli wybieraniu na śmierć chorych i niezdolnych do pracy. Autorzy powołują się na niemieckie rozkazy, zeznania więźniów i mieszkańców Oświęcimia. Miejscami komunikat sprawia wrażenie rzetelnego, uważny czytelnik znajdzie tu jednak liczne błędy i przeinaczenia.

Z dokumentu można się dowiedzieć, że KL Auschwitz został utworzony w 1939 r., jak również że powstał „dla niszczenia wziętych do niewoli ludzi radzieckich”. Oba stwierdzenia są nieprawdziwe. Niemcy założyli obóz wiosną 1940 r. i początkowo więzili w nim głównie Polaków. Pierwsi jeńcy sowieccy trafili tam w roku 1941. W bilansie ofiar są oni dziś wymieniani na czwartym miejscu: po Żydach, Polakach i Romach. Już bowiem w połowie 1942 r., gdy Niemcy włączyli Auschwitz do planów masowej zagłady Żydów, to właśnie Żydzi stali się najliczniejszą grupą narodowościową tam kierowaną.

Przyjmuje się, że w obozie zostało zamordowanych i zmarło ok. 1,1 mln ludzi - w ogromnej

większości byli to Żydzi. Tymczasem Nadzwyczajna Komisja błędnie szacowała liczbę ofiar śmiertelnych na „ponad cztery miliony”. Co więcej, w komunikacie z 8 maja 1945 r. bardzo swobodnie podawano ich narodowość. Żydów przedstawiano jako obywateli poszczególnych państw. W rezultacie, gdy mowa o pracy przymusowej więźniów, w dokumencie są wymieniani

„Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Polacy, Francuzi, Czesi, Jugosłowianie, Grecy, Belgijczycy [sic!], Holendrzy, Włosi”.

Jak widać, na początku pojawiają się obywatele Związku Sowieckiego – wcale nie najliczniejsi wśród więźniów obozu.

W krajach, które po II wojnie światowej znalazły się w sowieckiej strefie wpływów, trudno było polemizować z urzędowymi ustaleniami. W efekcie w historiografii utrwaliły się zawyżona liczba ofiar Auschwitz i pokrętne pisanie o ich narodowości.

„Dopiero przemiany polityczne w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych umożliwiły podjęcie badań naukowych nad tymi zagadnieniami”

– zauważa dr Jacek Lachendro z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau.

W sprawozdaniu Nadzwyczajnej Komisji znajdziemy nazwiska niektórych osób odpowiedzialnych za zbrodnię w Auschwitz: od szefa SS Heinricha Himmlera po lekarzy obozowych, takich jak niesławny „Anioł Śmierci” Josef Mengele.

„Wszyscy oni, tak samo jak wszyscy Niemcy, którzy brali udział osobisty w zabójstwie i dręczeniach więźniów Oświęcimia, powinni stanąć przed sądem Narodów i ponieść zasłużoną karę”

– apelowała Komisja. Dziś, gdy znamy piekło sowieckich łagrów, ten moralizatorski ton może się wydać hipokryzją. Sam postulat sądowego rozliczenia zbrodni z Auschwitz był jednak ze wszech miar słuszny i doczekał się realizacji. Niepełnej, ponieważ ostatecznie wielu sprawców – także tych powszechnie znanych – nigdy nie zasiadło na ławie oskarżonych (np. Himmler jeszcze w 1945 r. popełnił samobójstwo, a Mengele zmarł w 1979 r. w Brazylii).

Komisje polskie

Część podejrzanych – w tym komendanci Auschwitz Rudolf Höß i Arthur Liebehenschel – jeszcze w latach czterdziestych została wydana Polsce i osądzona. W przygotowaniu ich procesów ważną rolę odegrał materiał dowodowy zebrany przez Komisję dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, znaną także jako Komisja Oświęcimska. Rozpoczęła ona działalność 29 marca 1945 r. w Krakowie. Weszły do niej osoby z dużym autorytetem, takie jak pisarka Zofia Nałkowska i rzeźbiarz Xawery Dunikowski (były więzień Auschwitz).

Pierwsze skrzypce w Komisji Oświęcimskiej – przekształconej wkrótce w oddział wojewódzki Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce – szybko zaczęli grać prawnicy z przedwojennym stażem, tacy jak sędzia śledczy Jan Sehn, wiceprokurator Edward Pęczalski,

a później także podprokurator Wincenty Jarosiński (sam więziony wcześniej w obozie) i sędzia Stanisław Żmuda.

W kwietniu 1945 r. ruszyły przesłuchania świadków – byłych więźniów Auschwitz. Ekipa Sehna chciała też jak najszybciej podjąć systematyczne prace na terenie byłego obozu, ale problemem – w co dziś trudno można uwierzyć – był brak samochodu. W rezultacie krakowscy prawnicy dopiero 7 maja przybyli do Oświęcimia (wstępna wizja lokalna z 5 kwietnia odbyła się jeszcze bez ich udziału). W kolejnych tygodniach jeździli tam wielokrotnie.

„To, co zobaczyłam, przekraczało granice wytrzymałości. Miałam wrażenie, że chodzę po krwi – wspominała później Krystyna Szymańska, protokolantka Komisji. – Gdy zobaczyłam Brzezinkę, byłam całkowicie przerażona. Stosy popiołów ludzkich, zwłaszcza w okresie ocieplania się powietrza, z uwagi na bagnisty teren – buzowały i miało się wrażenie, że się gotują. Widok był niesłychany”.

Duże wrażenie zrobiły na przyjezdnych z Krakowa oględziny szpitala obozowego, w którym w maju 1945 r. wciąż przebywało prawie czterystu byłych więźniów i więźniarek.

„Chociaż wyglądali jeszcze jak szkielety, uśmiechali się zapewniając, że czują się coraz lepiej, pełni nadziei na powrót do domu”

– wspominał cytowany już Alfred Fiderkiewicz, w tym czasie dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Niestety, nie wszystkich pacjentów udało się uratować.

Ekipa krakowska odnalazła i zabezpieczyła wiele bezcennych dokumentów: plany obozu, spisy więźniów, niemiecką korespondencję urzędową. Fiderkiewicz zapamiętał, że spośród członków krakowskiego oddziału Głównej Komisji najaktywniejsi byli Sehn, Pęczalski i Szymańska.

„Wszyscy troje chodzili od baraku do baraku i wokół baraków; nawet w latrynach kilka brudnych druczków uznali za cenny materiał; [...] interesował ich każdy drobiazg”.

Zamknięcia otworów wentylacyjnych jednej z komór gazowych i włosy pochodzące ze zwłok zagazowanych kobiet przekazano do Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie.

[Czytaj artykuł Filipa Gańczaka *Auschwitz, rok zerowy* na portalu *przystanekhistoria.pl*](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Auschwitz

Artykuł